



Irena Omegard

Beskidzka śmiertelna zmowa

Prolog.

Pięć lat wcześniej.

– Jesteście przekonani, że to dla nas najlepsze wyjście z sytuacji? – zadaje pytanie starsza pani, w nieokreślonym senioralnym wieku, spoglądając na siedzące wokół stołu osoby płci obojga.
– Z tego układu nigdy się nie wyplączemy i pozostaniemy skazani jedynie na siebie. Nie będzie odwrotu od raz podjętej, tak drastycznej decyzji.

Kobiety spoglądają wokoło, milcząc, a mężczyźni nawet nie próbują jako pierwsi wychylać się i potwierdzać swojej zgody. Cisza nikomu nie przeszkadza, gdyż od lat są do niej przyzwyczajeni, a siedzące przy stole towarzystwo rozumie, że podejmując niełatwe rozporządzenie, wiedzą, iż ono zaważy na całym ich przyszłym życiu. Wszyscy jednak mają na uwadze swoje własne bezpieczeństwo, a od wspólnie podjętego uzgodnienia nie będzie, niestety, powrotu do przeszłości. Będą skazani jedynie na siebie.

– Kochani! Wiem, że nie jest to łatwa sprawa, ale wszyscy, jak tu sobie siedzimy chcemy jeszcze trochę spokojnie pożyć, zatem proszę was o podniesienie w górę ręki, aby przypieczętować zgodę. Nie musicie przy tym nic mówić, wystarczy ten jeden, jedyny gest.

Po chwili milczenia podnoszą wszyscy swoje ręce, aby potwierdzić, że żadna ze znajdujących się w pomieszczeniu osób, nie zamierza się na ostatni moment wycofać.

– Zatem postanowione! Zaczynamy działać od jutra, a za dwa tygodnie realizujemy nasz plan doskonały. Znacnie wytyczne, które powinniście wykonać, aby nasza przyszłość okazała się tą jedyną, świetlaną. Mam nadzieję, że wszyscy solidarnie milczą i nikt poza naszym szacownym gronem nie ma pojęcia o ostatecznych przygotowaniach.

Czternaście dni później.

Gdzieś w Alpach.

Autokar wycieczkowy wiozący grupę polskich turystów runął w przepaść po brawurowej jeździe kierowcy. Nikt nie przeżył. Do wypadku doszło w trudno dostępnym miejscu i dlatego służby w uzgodnieniu z rodzinami postanowiły, że ofiary spoczną tam, gdzie zginęły. Ze względu na brak ubezpieczenia, rodzinom nie zostaną wypłacone odszkodowania.

Obecnie.

Telefon przerywa ciekawą rozmowę między mną, a cudownym, ale cokolwiek gapowatym małżonkiem.

– Agnieszko, czy była u was dzisiaj Sabinka, moja żona?

– Ach, to znowu ty Jędrusiu. Kochany zięciu, dzwonisz, jak zwykle w nieodpowiednim momencie, ale odpowiem. Nie, od wczoraj nie było u nas twojej żony, a naszej ukochanej córki. Na pewno po pracy poszła na zakupy i jak znam życie, to wyłączyła telefon, aby nikt jej nie rozpraszał.

– Mama ma jak zwykle rację – słyszę w odpowiedzi – ale dochodzi dwudziesta i zaczynam się martwić. Miała na kolację przygotować naszą ulubioną potrawę, gdyż postanowiliśmy świętować rocznicę naszego poznania. Dzwonię do niej i komórka mi nie odpowiada.

– A ile razy próbowałeś się z nią dzisiaj skontaktować? – pytam, cokolwiek już zła.

Jego milczenie wystarcza za odpowiedź. Podejrzewam, że jak zwykle wydzwaniał co rusz i dlatego Sabinka miała dosyć jego wiecznej inwigilacji. Gdzie ona kierowała oczy, biorąc sobie za męża zazdrosnego i kontrolującego ją ciągle faceta?

– Posłuchaj mnie uważnie! Jak znam swoją córkę, to zjawi się szybko, cała w skowronkach i na pewno z prezentem na waszą rocznicę. Czekaj spokojnie i nie wydzwaniaj co kilka sekund.

– Przyjąłem do wiadomości – odpowiada naburmuszony, wyłączając telefon.

Odwracam się w stronę Przemka, który przysłuchiwał się naszej rozmowie, niczego z naszej konwersacji nie rozumiejąc.

– Jak znam życie, to ostatnio naszej jedynaczce w głowie nie żadna rocznica, ale nie mam pojęcia, co zamierza z tym począć. Powiedziała ostatnio, że Jędrzek nigdy nie da jej wolności, co oznacza, że chce od niego odejść, ale nie wie, jak to zrobić – informuję małżonka.